


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/76423,Ostatni-spor-o-Herberta.html>



T A J N E
spec. znaczenia
Nr ewidencyjny 33515

KWESTIONARIUSZ
osoby rozpracowywanej — sprawdzanej*)

1. Nazwisko i imię HERBERT Zbigniew, Bolesław, Ryszard

2. Imiona rodziców i nazwisko panięskie matki Bolesław i Maria Kaniak

3. Data urodzenia 29.10.1924 r. 4. Miejsce urodzenia Lwów

Z zasobu IPN

ARTYKUŁ

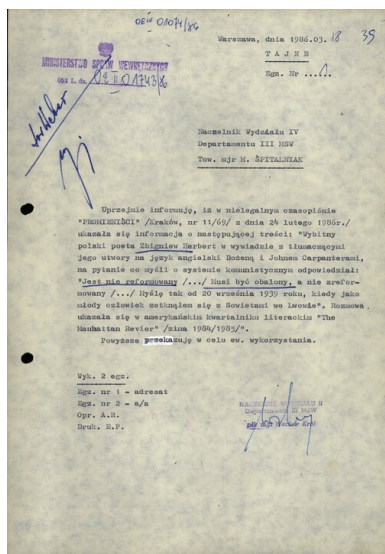
Ostatni spór o Herberta

Autor: MAREK KLECEL 27.11.2021

Zbigniew Herbert, urodzony we Lwowie w 1924 r., niemal rówieśnik „wojennego pokolenia” poetów, Baczyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego. Po wojnie wybrał milczenie i emigrację wewnętrzną. Przebywając na Zachodzie popadł w konflikt ideowy z Czesławem Miłoszem.

Po roku 1989 krytycznie wypowiadał się o zmianach politycznych w Polsce, za co był atakowany i znieważany

nawet po śmierci.



**(...) Musi [system komunistyczny]
być obalony, a nie zreformowany
/.../ Myślę tak od 20 września
1939 roku, kiedy jako młody
człowiek zetknąłem się z
Sowietami we Lwowie, Zbigniew
Herbert, 1984/1985. Z zasobu IPN**

Dziś, po ponad dwóch dziesięcioleciach od śmierci Zbigniewa Herberta, można śmiało powiedzieć, że był on jeśli nie najwybitniejszym, to na pewno najważniejszym polskim poetą powojennym. Wybitni skądinąd poeci, jak Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz czy Wisława Szymborska, poszukiwali własnych, tak indywidualnych, że aż nieraz indywidualistycznych dróg artystycznych, odrębnych form literackich, dzieł w istocie autonomicznych, które nie liczyły się niemal z czytelnikami. Herbert, idąc podobną drogą, odwoływał się jednak do wspólnej tradycji, polskiej i europejskiej, swą twórczością włączając się w krąg pewnej wspólnoty, odnawiał w ten sposób więź z przeszłością, nie zrywał z nią, widział potrzebę porozumienia ze swym czytelnikiem, czyli innym człowiekiem.

Odwoływał się w całej swej twórczości,
zarówno w poezji, jak i eseistyce, a nawet

w wypowiedziach publicystycznych do czegoś
pewniejszego niż ulotne wrażenie
bieżące – do trwałego świata tradycji i kultury,
wzorców i wątków ważnych we wszystkich
czasach, zarówno europejskich, jak i polskich.

Był zarazem poetą swojego czasu, spustoszonego przez dwa totalitaryzmy, a jednocześnie poetą przekraczającym ten czas upadku, zniszczenia, niepokoju o ludzki byt. W czasach, gdy pytano, czy po Auschwitz poezja jest jeszcze możliwa, on odważył się dość samotnie uprawiać poezję nie tyle potwierdzającą stan upadku i zniszczenia, poezję ucieczki, rezygnacji, eskapizmu, albo poezję samotniczych przeżyć wewnętrznych, czy też poezję gier językowych, często awangardowo hermetycznych, czyli sztukę dla samej sztuki, ale poezję odwołującą się do odwiecznych i trwałych doświadczeń ludzkości, w tym doświadczeń najbliższej wspólnoty, zawierających zarówno przesłanie moralne, pewien etos, kodeks etyczny, którego prawdziwa sztuka nie może odrzucać, jeśli ma wyrażać najważniejsze ludzkie sprawy. Herbert odwoływał się w całej swej twórczości, zarówno w poezji, jak i eseistyce, a nawet w wypowiedziach publicystycznych do czegoś pewniejszego niż ulotne wrażenie bieżące – do trwałego świata tradycji i kultury, wzorców i wątków ważnych we wszystkich czasach, zarówno europejskich, jak i polskich.

W dorobku Herberta najważniejsze pozostaje oczywiście jego dzieło poetyckie, ale istotna jest też jego postawa życiowa, a ściślej – zgodność tej postawy z przesłaniem ludzkim i moralnym jego utworów. Nie tylko dzieło literackie samo w sobie, ale i jego związek z życiem poety, potwierdzenie tego, co się głosi, własnymi wyborami i postawą. Tej postawy poety, odróżniającej go od wielu innych pisarzy, nie można pominąć. Nie trzeba przypominać, że Herbert nie uległ, jak wielu jego kolegów po piórze, wpływom komunizmu w pierwszych, decydujących latach PRL, ale trzeba może przypomnieć, że już parę lat po 1989 r. zabierał głos jako obywatel, sprzeciwiając się dominacji układu postkomunistycznego, protestując przeciw znowie i zdradzie elit, także przeciw prowadzonym wtedy kampaniom kompromitowania polskości. Zapowiedź tego wszystkiego można odnaleźć w jednym z najważniejszych utworów Herberta z lat siedemdziesiątych – *Przesłaniu Pana Cogito* – napisanym w imieniu własnym, ale i w imieniu pokolenia, które przeżyło dwa największe w dziejach ludzkości totalitaryzmy XX w. Przytoczmy fragment:

ocalałeś nie po to aby żyć

masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze

ilekroć usłyszysz głos poniżanych i bitych

niech nie opuszcza ciebie siostra Pogarda

dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają

pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzuca grudę

a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczą zaiste nie w twojej mocy

przebacz w imieniu tych których zdradzono o świecie

Herbert poprawiony

Zabawnej odpowiedzi, a zarazem swoistego autokomentarza doczekał się ten wiersz w latach dziewięćdziesiątych. Oto w jednym z wywiadów redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik pouczył poetę, korygując wiersz i udzielając autorowi swoistej reprimendy. Według niego, należy obecnie zmienić te znane wersy Herberta: *niech cię nie opuszcza twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy* na: „niech cię opuści twoja siostra Pogarda...”. Herbert odpowiedział wtedy w wywiadzie:

„Michnik jest manipulatorem. On powinien napisać ten wiersz i wtedy mógłby zmieniać. [...] Jeśli już cytuje, niech zacytuje cały ten fragment: «niech cię opuści twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy, oni wygrają»”.

Ta niezwykle śmiała korekta, a właściwie ingerencja cenzuralna, może być mottem dla dziejów III RP. To niesłychane, ale Adam Michnik zaproponował właściwie, by autor *Przesłania* został jeśli nie piewą tych, którzy istotnie wygrali w III RP, postkomunistów, agentów, donosicieli, aparatczyków peerelowskich, to przynajmniej by tolerował zdrajców, by wychwalał tę Rzeczpospolitą, która bardziej zadbała o nich niż o ich ofiary, by zakłamywał rzeczywistość, był manipulatorem, by zdradził samego siebie. Michnik chciał, by Herbert przyjął rolę, którą on mu wyznaczy, aby służył za nadwornego poetę i herolda w jego papierowej cytadeli. W tej obłąkanej twierdzy, w której – jak dobrze pamiętamy – przez długie lata podsycano atmosferę agresji i strachu, a to przed dekomunizacją i lustracją, a to przed wszelkimi grzechami polskimi, szowinizmem, nietolerancją, antysemityzmem, gdzie stale piętnowano zarazem polską megalomanię i prowincjonalizm, gdzie znów prowadzono walkę o nową, własną Polskę, broniąc postkomunizmu i wykreowanych z ciemnych rewirów PRL „ludzi honoru”, zacierając przy tym ślady niewygodnej dla siebie przeszłości i pamięci (choćby w kampaniach przeciw IPN), dorabiając do tego nową historię i ideologię.

TAJNE
spec. numeracja
Nr ewidencyjny 33515

KWESTIONARIUSZ
osoby rozpracowywanej – spowolnionego

1. Nazwisko i imię: **HERBERT Zieliński, Bolesław, Ryszard**

2. Imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki: **Bolesław i Maria Kasiak**

3. Data urodzenia: **29.10.1928 r.** 4. Miejsce urodzenia: **Lwów**

5. Narodowość: **polaka** 6. Obywatelstwo: **polackie**

7. Wysokość wzrostu: **170 cm** 8. Cechy: **niebieskie włosy, szary**
maki lub cechy szczególne: **nie ma**

8. Wykształcenie: **wyższe**

9. Zawód: **wyuczony pracownik** wykonywany: **literat – poeta**

10. Wykształcenie specjalne: **członek Związku Literatów Polskich**

11. Służył w wojsku: **nie służył**

12. Nr dowodu osobistego i przez kogo wydany: **BJ 6933964 KDMU II-22**

13. Miejsce pracy, zapoznawane stanowiska, telefon służbowy:

14. Poprzednie miejsca pracy i zajmowane stanowiska:

Lp.	Czasowość pracy	Nazwa zakładu pracy	Zakres tematyczny
1	Pracował w różnych zawodach jako ekspedient w sklepie, kierownik i odpowiedzialny za obsługę kasy w Zakładzie Pracy „Północny Sprawa”, ekonomista projektant w Centralnym Biurze Statystyki i Pracy, Przewodniczący Zakładowego Komitetu Zakładowy Komitet Pracy (1956 r.), w latach 1950-55 w 1956-58 należał do Biura Wydziału „Przedsiębiorstwa Inżynierskie” w okresie 1955-58 z siedzibą w „Wrocławiu”, 1965-68 członek Biura Reakcyjnego Biura „Wrocław”.		

Początek oficjalnej inwigilacji Herberta przez policję polityczną PRL, 1976 r. (pierwsza strona „Kwestionariusza osoby rozpracowywanej”). Z zasobu IPN

Pojedynek Herberta z Miłoszem

Ten dość kuriozalny, ale i symboliczny przypadek „z dziejów honoru” w III RP jest tylko jednym z ostatnich przykładów sporu o Herberta, czy raczej sporu z Herbertem, sięgającego początków PRL. Kryje się w nim spór dwóch postaw: niepodległościowej, ogólnie i skrótowo mówiąc, i postawy, by tak rzec,

podległościowej – wobec różnych sił i wpływów, spór niejasno wyrażany w zamęcie PRL, ale jasno rozumiany i pokazywany na emigracji. Spór tych dwóch różnych postaw dobrze ilustruje, a nawet symbolizuje konflikt Herberta z Miłoszem, który wybuchł w końcu lat sześćdziesiątych na spotkaniu towarzyskim w USA. Ten spór tlił się już wcześniej, odkąd poeci się poznali, gdy Herbert zaczął wyjeżdżać na Zachód w końcu lat pięćdziesiątych.

Wtedy się tolerowali, a Herbert był wdzięczny za przekłady jego utworów na angielski i promocję jego poezji. Zbyt jednak różne były ich postawy i poglądy, na tyle odmienny stosunek do spraw polskich, by nie doszło w końcu do jakiegoś spięcia. Miłosz, który po sześciu latach służby dyplomatycznej dla komunistycznego państwa zdecydował się pozostać na Zachodzie, czym zresztą wzbudził spory na emigracji, już od kilkunastu lat przebywał poza krajem. I Herbert, który po wojnie, w kraju pod komunizmem, chce być poetą i uczciwym człowiekiem, ale nie chce podlegać narzuconej ideologii, podporządkowywać się dyktatowi panującemu w literaturze socrealizmu. W pierwszym dziesięcioleciu PRL jest skazany na materialną wegetację i pozostawanie na marginesie życia literackiego.

Spór między poetami nie jest oczywiście nieznany, choć bywał wyciszany, bagatelizowany lub też przekłamywany. Oto dość już nietrzeźwy Herbert miał zwymyślać Miłosza, podobno bardziej trzeźwego, za jego wypowiedzi o wojennych i powojennych losach Polski. Miłosz bowiem stwierdził wręcz, że Polska powinna być przyłączona do Związku Sowieckiego jako republika, potępiał Powstanie Warszawskie, które według niego zostało wywołane przez nieodpowiedzialnych patriotów (dziś by powiedziano „faszystów”) z Amii Krajowej. Herbert nie mógł nie zareagować. Starano się później sprawę załagodzić, tłumacząc, że była to towarzyska prowokacja Miłosza przeciw koledze po piórze, Herbert jednak, który znał się na prowokacjach, bo nieraz sam się do nich posuwał, uznał, że to demonstracja nie do przyjęcia. Doszło do zawieszenia znajomości z Miłoszem.



Zbigniew Herbert

Spór ten, powtarzam, jest dość znany, ale, jak się okazuje, nie do końca. W nowym uzupełnionym wydaniu reporterskiej biografii Herberta pióra Joanny Siedleckiej autorka przytacza dokument z archiwum paryskiej „Kultury”, który pełniej naświetla sprawę. Jest to list emigracyjnego socjologa Aleksandra Gelli, który był świadkiem tego wydarzenia, a Giedroyć prosił go o bliższe wyjaśnienie konfliktu między poetami. List ten podawał najpierw Andrzej Franaszek w swej obszernej biografii Herberta, a Joanna Siedlecka uzupełniła kilkoma zdaniem, co lepiej pozwala zrozumieć całą sytuację. Podkreśliła też, że Giedroyć nigdy nie ujawnił tego listu, a więc stawał w tym sporze raczej po stronie Miłosza:

„Zwlekałem z odpowiedzią na list Pana – pisał Gella do Giedroycia – gdyż niezmiernie mi trudno brać się do pisania o naszych znajomych”.

Wyjaśnił też od razu, że

„w osobie Miłosza nie mamy orędownika spraw polskich. [...] Awantura wybuchła na tle stosunku Miłosza do Polski przedwojennej i AK. Był to wybuch bezkrytycznej nienawiści, przy rozluźnionej alkoholem kontroli słów. [...] Powiedziałem więc, że znam tylko jeden atak na Armię Krajową, którą można porównać z wystąpieniem pana Miłosza: oskarżenie prokuratora sowieckiego w procesie [Leopolda] Okulickiego i Delegatury, o którym nawet Anglicy pisali, że jest policzkiem wymierzonym rządowi Jego Królewskiej Mości”.

Gella wyjaśniał też bliżej powstałą sytuację:

„Uważałem, że należy odpowiedzieć «wieszczowi», tym więcej, że wygłaszał swe opinie w obecności młodego poety amerykańskiego i jego polskiej żony, zbyt młodej, aby mieć własne zdanie na temat Polski Walczącej”.

Dlatego więc Herbert odpowiedział z taką furią na pomówienia Miłosza, szkodliwe i stereotypowe do dziś w pewnych kręgach, o polskim nacjonalizmie i antysemityzmie. Gella:

„Miłosz przyznawał, że «pisze po polsku», bo «tak się złożyło», że w tym języku może tworzyć, ale identyfikować się z narodem czy społeczeństwem łajdaków i antysemitów, to już na pewno nie.”¹

Dalej w liście Gelli znajdujemy obszerniejszy opis sytuacji:

„Druga część tego spektaklu poświęcona już była tylko stosunkowi p. Miłosza do socjalizmu, rządów PRL i zbrodni amerykańskich. Wypowiedzi p. Miłosza nie można zracjonalizować, gdyż był to wielki chaos sprzecznych uczuć. Wtedy zrobiło mi się go po prostu żal. Ten wielki poeta nie może sobie dać rady ze swoimi kompleksami, uprzedzeniami, ze swoją słabością i swoją siłą. Przecież to ponura historia, gdy się nie wie, kim się jest. Chce być Europejczykiem, ale nawet Europę zdradził dla Ameryki [...] wyraziłem zdumienie, iż autor *Zniewolonego umysłu* nie rozumie procesów, które do tego zniewolenia prowadzą, nie rozumie mechaniki totalitarnego ustroju. [...] Jedno jest niewątpliwe: polskiej sprawie służy tylko fakt, iż tworzy w polskim języku polską poezję. [...] Rozdmuchiwanie sprawy polskiego antysemityzmu jest wodą na młyn kariery osobistej Miłoszów, Kottów, Grynbergów itp. [...] nie można zwalczać antysemityzmu przy pomocy ataków na cały naród, który rozstrzeliwał swoich aktywnych antysemitów podczas wojny, a teraz może jedynie okazywać pogardę dochodzącej do głosu «oenero-komunie». Drażnią mnie te sprawy, gdyż jedni gotowi mnie oskarżać o antysemityzm, drudzy o wysługiwanie się «żydowskiej mafii».”²

W zakończeniu listu Gella podkreślał:

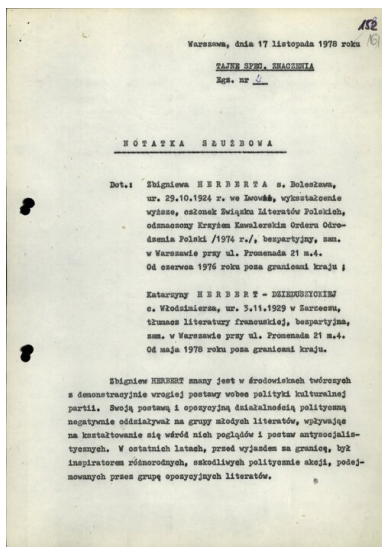
„Jak bardzo smutne jest to, że człowiek z taką nienawiścią do wszystkiego, co polskie, jest dla cudzoziemców na zachodnim wybrzeżu Ameryki najwybitniejszym przedstawicielem polskiej kultury.”³

Nie był to więc zwykły spór personalny konkurentów na niwie poetyckiej, był to spór zasadniczy.

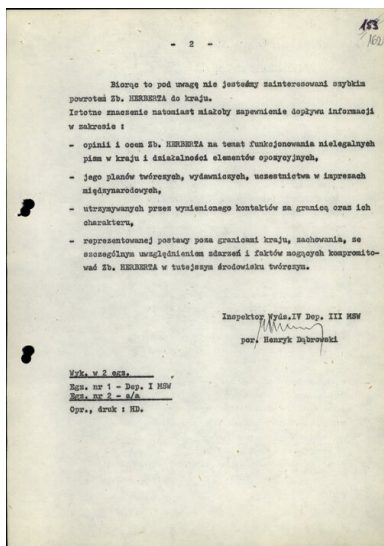
„To był spór o rząd dusz – mówił Siedleckiej długoletni przyjaciel Herberta Zdzisław Najder – o stosunek do najważniejszych polskich spraw, do Powstania Warszawskiego, AK, Polski Podziemnej, która dla Miłosza miała «odebrany rozum», jak pisał w *Traktacie poetyckim*. Stosunek do emigracji, dwudziestolecia międzywojennego, ocenianego przez Miłosza szczególnie ostro i krytycznie. Widział w nim wyłącznie

nacjonalizm, antysemityzm, Berezę Kartuską, i to oczywiście było, ale nie stanowiło jednak zasadniczej dominanty.”⁴

Był to więc spór ludzi stających w pewnym momencie po przeciwnych stronach, Polaka, który czuł się przedstawicielem i poniekąd kontynuatorem „pokolenia wojennego” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego, i człowieka, któremu obca była ta tradycja, a mimo decyzji zerwania z systemem i pozostania na emigracji czuł nadal słabość do ideologii komunistycznej, a niechęć do Polski patriotycznej.



Informacja esbecka o „szkodliwym” wpływie Herberta (przebywającego wtedy za granicą) na środowisko literackie w PRL, 1978 (s. 1 dokumentu)... Z zasobu IPN



**...nie jesteśmy zainteresowani
szybkim powrotem Zb. HERBERTA
do kraju..., piszą esbocy na
drugiej stronie tego dokumentu.
Z zasobu IPN**

Miłoszowe denuncjacje

Awantura w 1968 r. ujawniła spór zasadniczy i różnice postaw poetów. Herbert próbował podczas kolejnych pobyków na Zachodzie spór ten zażegnać lub załagodzić, lecz Miłosz, sądząc po zdawkowej już korespondencji, był nieprzejednany. Pozostał mu chyba głęboki uraz, bo zaczynał formułować różne podejrzenia wobec niedawnego przyjaciela. Jak można wnosić z listów do Giedroycia i małżeństwa Międzyrzeckich, zaczął posuwać się do rzeczy niskich wobec Herberta, rzucając sugestie, że nie wiadomo, na jakiej zasadzie może on tak swobodnie wyjeżdżać na Zachód, nie opowiadając się jasno po której jest stronie.

„Nic nie rozumiem z peregrynacji Herberta – pisał do Międzyrzeckich przebywających w USA w końcu 1970 r. – Czy jest w Los Angeles? Jakie decyzje i na jakim szczeblu pozwalają mu mieszkać prawie na stałe za granicą?”⁵

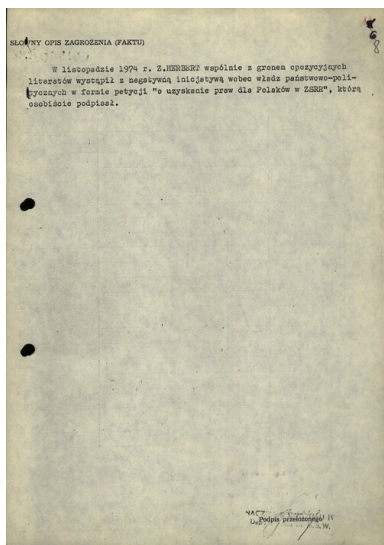
A w kolejnych listach dorzucał już zupełnie obsesyjnie i ze złością na Herberta:

„Niestety, muszę Ci powiedzieć, że prawie wszyscy ludzie ze wschodniej Europy są dla mnie jakoś zbezczeszczeni, i szczerze mówiąc, co do Herberta, to wolałbym albo-albo: albo żeby siedział tam jak taki patriota, albo jak chce mieszkać za granicą, żeby był kimś. Nie chodzi o deklaracje, ale [Leszek] Kołakowski nie boi się drukować i mówić, co myśli. To ja zrobiłem Herberta w Ameryce i po co? Żeby migał się przez całe życie i przemigał tak swoją poezję, jeszcze jedno cudowne dziecko «na fali wydarzeń», a bez tej fali ponury, stary, endecki pierdziel?”⁶

Wyrzuca to koledze po piórze człowiek, który ładnych parę lat służył w dyplomacji PRL. W kolejnym liście Miłosz pisał:

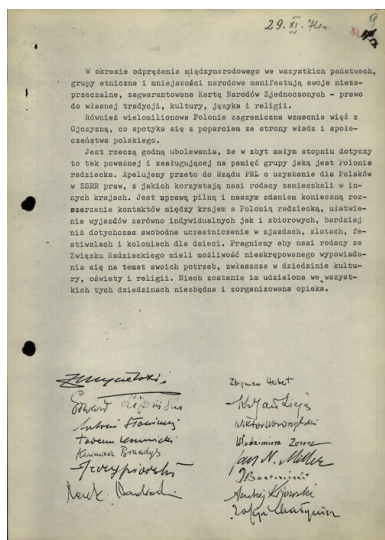
„Nie jest to człowiek prawdomówny, przeciwnie, ze skłonnością do mitomanii, a poza tym ekwilibrystyka mieszkania latami za granicą na paszporcie PRL nie może nie działać demoralizująco. [...] Herbert według mnie to *anima naturaliter endeciana*”⁷

- kończy Miłosz portret poety, zdradzając swe obsesje antyendeckie, w czasach głębokiego komunizmu zupełnie nieaktualne, chyba że, jak to się zdarzało, kojarzył komunistyczną nagonkę antysemitką w marcu 1968 r. z przedwojennym antysemityzmem endeckim, który był raczej antykomunistyczny.



**Z „papierów” inwigilacji Herberta
przez SB - informacja o**

**inspirowaniu i podpisaniu przez
poetę w 1974 r. petycji o prawach
dla Polaków w ZSRS (część 1
dokumentu)... Z zasobu IPN**



**...i kopia samej petycji z
podpisami sygnatariuszy (część 2
dokumentu). Z zasobu IPN**

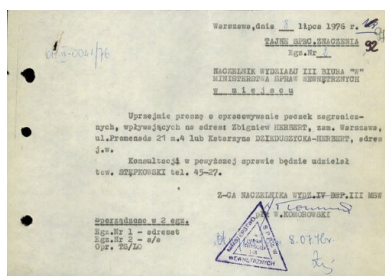
W tym samym czasie zwierza się Miłosz Giedroycowi:

„Dostałem kartkę od Herberta z Amsterdamu, że jeszcze raz umknął i że za kilka miesięcy będzie w Ameryce. Może mi zechcesz szczerze napisać, co o tym myślisz. Nie rozumiem tych czułych kartek, skoro nasze stosunki się ochłodziły, nie rozumiem tych podróży i komu na tym zależy, żeby go wypuszczać. [...] Co do Herberta, to właściwie można zapytać, kim jest, ja nie mam żadnych danych, żeby go o jakieś powiązania posądzać, ale doskonałość poetycka niektórych jego wierszy to nie dosyć i nie wiem, kim jest. Pewnie przykładem mimikry: jaką poezję pisze endek pozbawiony władzy.”⁸

Giedroyc mu odpowiadał:

„O Herbercie już Ci pisałem. Nie wchodząc w opinie jego jako poety, nie mam do niego żadnego zaufania jako do człowieka, jego stosunki z Polską Ludową wydają mi się więcej niż dwuznaczne. Zachowuję więc do niego jak najdalej posuniętą rezerwę, tym łatwiejszą zresztą, że On również się do kontaktów nie pali.”⁹

W każdym razie zostały tu już wyrażone pewne podejrzenia wobec Herberta, które będą później krążyć, a wybuchną pod koniec życia poety i po jego śmierci. Wiadomo z tej korespondencji, że nie mógł już liczyć Herbert na poparcie niedawnych przyjaciół w uzyskiwaniu nagród literackich, w tym Nagrody Nobla, co było wtedy akurat brane pod uwagę, jak się później okazało. Co ciekawe, tych znamienitych listów nie wykorzystał w swej biografii Franaszek, który musiał przecież je znać, bo były wydane w zbiorach korespondencji już wiele lat temu.



**Jeden funkcyjny esbek z MSW PRL
prosi drugiego funkcyjnego
esbeka z tego MSW o
opracowywanie paczek
zagranicznych, wpływających na
adres: Zbigniew HERBERT. Z
zasobu IPN**

Osaczanie Herberta

Herbert prowadził swą własną grę z systemem komunistycznym PRL. Gdy udało mu się wyjechać po raz pierwszy na Zachód w końcu lat pięćdziesiątych, czyli po przełomie 1956 roku, nie miał zamiaru zostawać na emigracji, jak to się zdarzało jego kolegom. Chciał sobie wyrobić pozycję człowieka, który będzie mieszkał w Polsce i od czasu do czasu wyjeżdżał w świat dla swych twórczych planów. Pragnął stworzyć swą własną strategię poszerzania sfery wolności w narzuconych warunkach systemu komunistycznego – wyjeżdżać do ważnych dla siebie i swej twórczości miejsc w Europie i wracać do kraju, z którym nie zamierzał zrywać. Była to strategia bardzo odważna, wręcz heroiczna w tamtych czasach, narażał się bowiem na różne

niebezpieczeństwa, przysparzała mu też ona nieprzyjaciół po obu stronach, budziła zawiść i podejrzenia u konkurencyjnych kolegów po piórze, ale przede wszystkim mobilizowała inwigilację ze strony służb komunistycznych PRL. Budziła również nieufność po drugiej stronie żelaznej kurtyny, o czym świadczą, dyktowane osobistą urazą, słowa Miłosza. W tej sytuacji nie mógł uniknąć rozmów z funkcjonariuszami SB przy załatwianiu paszportu, o czym zresztą informował przyjaciół, w tym Miłosza, by uniknąć podejrzeń i niejasności co do swej postawy. Później jednak – zwłaszcza po jego śmierci – wykorzystywano i ten wątek, by kompromitować poetę.

To niesłychane, ale Adam Michnik zaproponował właściwie, by autor *Przesłania* został jeśli nie piewą tych, którzy istotnie wygrali w III RP, postkomunistów, agentów, donosicieli, aparatczyków peerelowskich, to przynajmniej by tolerował zdrajców, by wychwalał tę Rzeczpospolitą, która bardziej zadbała o nich niż o ich ofiary, by zakłamywał rzeczywistość, był manipulatorem, by zdradził samego siebie.

Pisarz taki jak Herbert, który wcześniej (oczywiście po 1956 r.) miał powodzenie w kraju, a i szybko zaczął być znany za granicą, budził najwyższe zainteresowanie najczujniejszych służb PRL. Musiał być mocno obstawiony przez agenturę zwłaszcza w swym środowisku pisarskim, gdzie, jak wiadomo, było wielu pisarzy prześladowanych, ale wielu też prześladujących. Jak na takie natężenie prac agentury, dość dziwne jest – podkreśla Siedlecka w swej książce – że zachowało się stosunkowo niewiele materiałów na temat Herberta, czyli jego teczek, w archiwach IPN. Autorzy licznych donosów, szyfrowanych kryptonimami „Literat”, „Majster”, „Krzysiek”, „K” czy „AK”, nie zostali ujawnieni, prócz takich pojedynczych, jak TW „Andrzej”, czyli Andrzej Kuśniewicz, czy TW „Krzysztof”, czyli Bogusław Wit Wyrostkiewicz, przyjaciel Jerzego Zawieyskiego. Autorce udało się zdemaskować innego ważnego donosiciela z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Był to Henryk Malinowski (TW „Kurier”), wcześniej funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, później skierowany jako „opiekun” pisarzy do Związku Literatów Polskich. To z jego obszernych donosów można się dowiedzieć, że Herbert po raz pierwszy był typowany (obok Witolda Gombrowicza) do Nagrody Nobla już w latach 1967–1968, a więc na długo przed nagrodami Miłosza i Szymborskiej, kiedy to ponownie był kandydatem do tej nagrody. Do Warszawy przyjechał wtedy szwedzki sekretarz Nagrody, by zasięgnąć języka o kandydacie. Władze ZLP przyjęły go bardzo gościnnie, licząc na własne korzyści, wiadomo było, że Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Andrzejewski wiele zrobiliby, by dostać tę nagrodę. Gdy się jednak okazało, co przekazuje

„Kurier”, że kandydatem miałyby być młodociany Herbert, przysła cała gościnność. Wytłumaczono zapewne naiwnemu Szwedowi, że byłaby to nagroda bardzo polityczna i źle widziana nie tylko w PRL.

62
51

GLÓWNY OPIS ZAGROZENIA (FAKTU)

Oi chwili powrotu z Austrii, figurant na spotkaniach towarzyskich rozgłasza, iż władze paszportowe mogą mu nie wydać paszportu na wyjazd zagranicę, z uwagi na poproszenie przez niego pobyć w „99” w sprawie poprawek do Konstytucji PRL.

Powyzsza sprawa narzuciła go, ponieważ spodziewa się kilka aspektów na różnego rodzaju spotkania na granicy, z których nie będzie mógł skorzystać. Jedną z przyczyn narzekł figurant, spowodowanych według niego blokadami wyjazdów, jest stopniowy ubytek pieniędzy, które przysyłają z Niemiec.

W pierwszej połowie czerwca b.r. figurant chciałby wyjechać do Holandii /Rotterdam/ na organizowane seminarium pisarzy ze Szwecji i Niemiec. Według z własnych seminarium jest sprawą międzynarodową, która ma być i na zachodzie, jest to najlepsza możliwość wolności kultury.

Figurant od organizatorów seminarium żądał, aby w sprawie, która nie otrzymał nie pozwolono zamieszkać dot. pozwolenia okresowego podania ich może sformalizować go w ubieganiu się o paszport.

W związku z tym figurant w chwili obecnej szukał podanie o wydanie paszportu w Związku Literatów Polskich.

Ważne na to, iż specjalnie na wyjazd nie uzyskał i dlatego podpisał umowę wstępując z Zespołem Realizatorów Filmowych „ZUM”, którego kierownikiem artystycznym jest Stanisław Różewicz, na ekranizację dwóch nowel - „Zielnik” i „Długiego polska”.

Film na wyprodukował Krzysztof Kieślowski, a jego tymczasowy reżyser tytuł został - „Wieża autorstwa”. Film na porusza tematy związane ze współczesnym życiem.

Umowa powyższa została podpisana przez niego w dniu 23.06.1976 r. i przewidywała jego obecność podczas zdjęć na planie, a także stwierdzić się w Zespole na każde wezwanie. Umowę podpisał herbart ze względu finansowych i ze względu na samofilm, jeśli dany wytwórca Kieślowskiego, czy może sobie sprawę, że film nigdy nie będzie na ekranie.

Figurant nie otrzymał w pierwszej połowie 1976 r. lub 25 tys. złotych, w zależności od tego, do jakiej grupy scenarzystów ubiół obecnie szaleńców. Rzeczni to 25 % ogólnej kwoty za scenariusz.

Wobec powyższego go uśrednia sprawozdania w Wydziale Paszportów KMU, iż nie zostały jeszcze wnioski, w dniu 27.06.76 r. wytwórca planu do tytułu w Umowa Paszportów KMU o wydanie paszportu na wyjazd z granicy, aby utrudnić realizację filmu, a w konsekwencji doprowadzić do...

Podpis przebiegł...

Pierwsza strona jednego z dokumentów inwigilacji Herberta w 1976 r. - kwestie paszportowe, finansowe i... filmowe poety... Z zasobu IPN

26
53

- 2 -

Go serwanty umowy ze strony figuranta. Ponadto pouczono również Krola w Ministerstwie Sprawiedliwości i Przemysłowców Realizacji Filmów „ZUM”, realizujące do ponownego zapoznania celowości opracowania filmu w oparciu o nowelę Z. Herberta.

Osiągnięto czasu figurant starał się za przytę skrócić, uśredniając na powrót umowę, którą chciałby już niedługo zakończyć. Lekarz psychiatra, u którego Herbert szukał pomocy, rzucił mu podać się tygodniowej obserwacji w szpitalu, a nawet doradził zmianę pracy, np. zajęcie się malowaniem.

Drzewo Herberta, lekarzom szpitala psychiatrycznego, przeprowadziła wstępne rozmowy z dyrektorem szpitala psychiatrycznego w Pruszkach - Krasnickim, w sprawie umieszczenia go w jakimś oddziale psychiatrycznym. Krasnicki umieszczał przyjeżdżającego do szpitala Jacekmyślkiego, u którego figurant dotychczas leczył się. Profesor wyraził zgodę i Herbert w pierwszych dniach może nie być przyjeżdżający na leczenie w klinice psychiatrycznej na Nowowiejskiej w Warszawie.

Drzewo Herberta, iż z jego czasu, szpitalu nigdy nie został, rozpisując, iż wyjechał na wiole na odpoczynek.

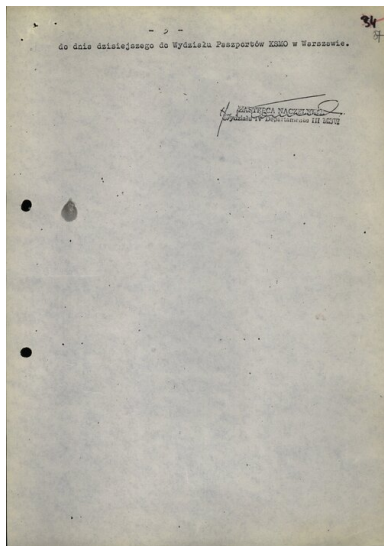
Nawiasem w środowisku figurant uchodził za osobę ciężko chorego, znajdującego się aktualnie w stanie depresji, niezdolnego do samodzielności w związku z powyższym przedstawiającemu działaniu operacyjne, interakcyjne do dalszej izolacji figuranta w środowisku.

W dniu 30.06. b.r. Radio „Wojciech Kurpiewski” o godz. 20.10 nadało informację, iż Długie Herbert nie otrzymał paszportu na wyjazd do Francji, z uwagi na decyzję administracyjną, która za objęcie szynkarzów pobyć w „99”. Jest to informacja nieprawdziwa, gdyż sam Herbert nie byłby może wyjechał do Francji, gdzie miał uczestniczyć w międzynarodowej amerykańskiej nagrody literackiej, do której wyznaczony był wyjątkowo poeta Czesław Miłosz, a to ze względu na osobę kandydata, gdyż między innymi istnieje niedawny konflikt. Wyznaczenie Miłosza do nagrody przez figuranta, było postawieniem kandydata w stosunku do warszawskiego środowiska literackiego, wśród którego Herbert nie widził godnego powyższej nagrody literackiej, oczywiście oprócz samego siebie.

Oi moment powrotu z Austrii Z. Herbert nie okazał wolał o wydanie paszportu do Wydziału Paszportów KMU na wyjazd z granicy. Krasnicki jest w posiadaniu informacji, iż szukał dokumenty o wydaniu paszportu do Holandii w ostatnich dniach kwietnia b.r. w Biurowym Urzędem Związku Literatów Polskich. Powyższe dokumenty nie zostały...

...pomysł SB na „rozmontowanie” planów ekranizacji nowel Herberta i

refleks jego sporu z Miłoszem (s. 2 dokumentu)... Z zasobu IPN



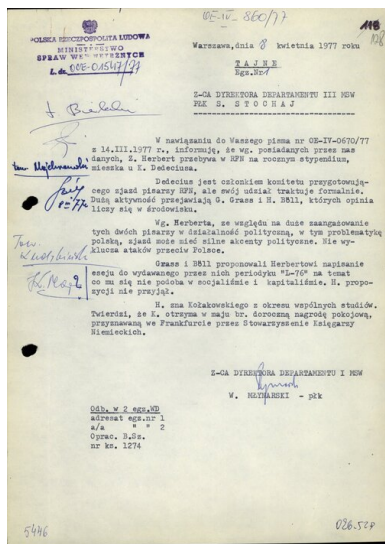
...SB czeka na podanie paszportowe Herberta (s. 3 dokumentu). Z zasobu IPN

Z wielu donosów krajowych i zagranicznych (bo była też agentura, która śledziła Herberta podczas jego wyjazdów na Zachód) wynika, że interesowano się nie tylko kontaktami, spotkaniami i rozmowami, ale i stanem zdrowia poety. Już wtedy pojawiły się pierwsze „diagnozy” o „stanie psychicznym figuranta”. W relacjach prostodusznych TW, ale i w donosach konkurujących z nimi, często złośliwych kolegów ze środowiska literackiego, zwykłe stany depresyjne, które zdarzały się wielu twórcom, podobnie jak nadużywanie alkoholu, urastały niemal do choroby psychicznej: była to charakterystyczna metoda służb i ich współpracowników, metoda o rodowodzie sowieckim. Co ciekawe, diagnozy te niemal ściśle powtórzono w latach dziewięćdziesiątych – zapewne bez znajomości wcześniejszych donosów – gdy Herbert naraził się wpływowym środowiskom opiniotwórczym swymi krytycznymi wypowiedziami o III RP i jej elitach. Po śmierci poety diagnozy te zostały zaraz twórczo rozwinięte przez niektórych kolegów po piórze.

Życie na podstłuchu

Autorka odkryła też inny ciekawy trop inwigilacji Herberta. W końcu lat siedemdziesiątych poeta po licznych podróżach zagranicznych chciał pewniej osiąść, ustabilizować się, wtedy już z żoną Katarzyną, w Warszawie.

Miał małe mieszkanie, chciał kupić większe. Po nieudanej zamianie, w której przeszkodziły zresztą władze miejskie i partyjne, po interwencjach żony, pozwolono mu nabyć przyzwoite mieszkanie na dolnym Mokotowie przy ul. Promenada. Była to jednak pułapka. Wcześniej zainstalowano w nim całą sieć podsłuchów, tak że odpowiednie służby miały niemal pełną wiedzę przynajmniej o życiu towarzyskim, kontaktach i rozmowach Herberta. Przeglądając materiały z archiwum IPN na temat poety, autorka zauważyła, że na tle regularnych meldunków z podsłuchów, jedno ze źródeł o pseudonimie „Herb” wyróżnia się formą wypowiedzi, wskazującą na bliższe kontakty, a nawet znajomość z poetą, a nie tylko na rutynowe kontakty agentury. „Herb” pisał o Herbercie per „Zbyszek”, o Katarzynie Herbert „żona Zbyszka”. Musiał znać też dobrze środowisko, bo o wizytach u poety donosił np. „przyszedł Adaś i Janek” (Adam Michnik i Jan Józef Szczepański). „Herb” był szczególnie aktywny w latach osiemdziesiątych, po Solidarności i stanie wojennym. Tak się dziwnie złożyło, że sąsiadem państwa Herbertów, mieszkającym piętro wyżej, był reżyser Marek Piwowski, znany również od jakiegoś czasu jako TW „Krost”.



Z inwigilacji Herberta podczas jego pobytu w RFN, 1977 r. Z zasobu IPN

Zniestawianie poety

Franaszek w biografii Herberta skorzystał z wygodnej konwencji, by zamknąć ją na śmierci swego bohatera. Nie zajmował się już jego losami pośmiertnymi, pamięcią po poecie, ani rozmaitymi rozgrywkami wokół niego, które wcale się nie skończyły, przeciwnie, nabierały nieraz ostrości i stawały się całkiem dowolne, wkrótce można było używać postaci poety do różnych celów i interesów, nie dbając już o przesłanie jego życia i dzieła¹⁰.

Frontalny atak na poetę nastąpił w połowie lat dziewięćdziesiątych. Zaczęło się to od razu po jego publikacjach, wywiadach i felietonach w „Tygodniku Solidarność”, gdy śmiało wypowiadać się krytycznie o postkomunistycznym układzie po 1989 r. Wśród wielu adwersarzy wyróżniał się Aleksander Małachowski, który pełnił wówczas wysokie funkcje państwowe:

„Jak jednak wyjaśnić fenomen Herberta, który na dodatek talentu otrzymał od Boga mądrość i nagle objawił się nam w roli bolszewickiego propagandzisty? – gdy pojawia się na arenie publicystycznej, pokazuje nam tępą twarz czekisty. [...] Zaciętą zapiekłą nienawiść do ludzi, co zgrzeszyli. [...] Nienawiść to jest u nas teraz taki sam dobry interes jak ongiś komunizm czy «piłsudskizm».”¹¹

Zaraz po śmierci poety zawyrokowano, że jego ostatnie wypowiedzi i postawa polityczna są niczym innym jak dowodem jego nierównowagi umysłowej, czyli choroby psychicznej, czego ślad pojawiał się już wcześniej w korespondencji Miłosza z Giedroyciem. W 1991 r. Miłosz pisał:

„Dochodziły do mnie niepokojące wieści o Herbercie. Zdaniem wielu osób jest on obłąkany.”¹²

A już nazajutrz po śmierci poety, który zmarł na ciężkie powikłania po długoletniej astmie, Tomasz Jastrun pospieszył z „fachową diagnozą psychiatryczną” w dzienniku „Życie”, później w tygodniku „Polityka”:

„Herbert był chory na cyklofrenię (depresja z fazami obniżenia nastroju i pobudzenia). To zapewne w tej ostatniej fazie szokująco, brutalnie zaatakował wielu, jakoś nisko, niemądrze. [...] Dla tych, co znali charakter choroby, wszystko było jasne, mimo ciemnych barw zdarzenia. Ta choroba nie zmienia istoty osobowości, wzmacnia, co już jest.”¹³

Dobrej pamięci o poecie nie przysłużyła się także jego żona Katarzyna *de domo* Dzieduszycka. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” dwa lata po śmierci Herberta powtarzała wcześniejszą, przyjętą już przez środowisko „diagnozę”:

„często nad sobą nie panował, zachowywał się inaczej, niż by sam sobie tego życzył. Stał się bezbronny jak dziecko i różni cwaniacy wodzili go za nos”.

Dalej twórczo rozwinęła myśl, że w końcu

„[...] rzuciła się na niego prawica. Okleiła go. Próbowwała go wessać. Ale on się opędał. Nagle znalazł się w środowisku, z którym nic go nie łączyło” (miała na myśli „Tygodnik Solidarność”).

Jednym słowem, to była nie tylko jakaś depresja, pomrocność jasna, schizofrenia jedno- czy dwubiegunowa, ale choroba w pełni umysłowa i niepoczytalność, wymagająca ubezwłasnowolnienia poety, skoro poważył się zaprzeczać oczywistości, słusznym i panującym poglądom. To właśnie Katarzyna Herbert zaczęła wcielać w życie, przywracając Herberta na właściwe według niej i jej obecnego środowiska miejsce, przy czym chodziło tu jednak o zbudowanie mimo wszystko pewnego pomnika dla męża, pomnika klasyka i artysty, oczyszczonego wszakże z życiowych zaszłości, chorobliwych pomysłów, wyskoków wolności i fundamentalistycznych myśli czy wystąpień. Joanna Siedlecka przytacza na tę okoliczność uszczypliwą uwagę Edwarda Balcerzana, bynajmniej nie prawniczego poety i badacza literatury, o roli Katarzyny Herbert wobec męża:

„Pojednała go z towarzystwem właściwym, które od dawna źle znosiło, że pozyskawszy noblistów, nowofalowców, feministki oraz Michała Ogórka, nie upilnowało Pana Cogito.”¹⁴

Później Katarzyna Herbert zadbała także o własne interesy wdowy, spadkobierczyni i jedynej właścicielki Herberta – nie tylko jego dzieła, ale i wizerunku, opinii i pozycji. Zapewne nie bez wpływu życzliwych doradców zawładnęła całą jego spuścizną (choć spadkobierczynią była także siostra Herberta Halina Żebrowska), nie tylko utworami literackimi, ale i korespondencją, wypowiedziami, nawet cytatami, co nieraz doprowadzało do śmieszności, bo jedni mogli się na poetę powoływać, a drudzy nie. Kiedy Jarosław Kaczyński użył powszechnie już znanego herbertowskiego powiedzenia „zdradzeni o świcie” w przemówieniu rok po katastrofie smoleńskiej, Katarzyna Herbert protestowała w oświadczeniu dla prasy:

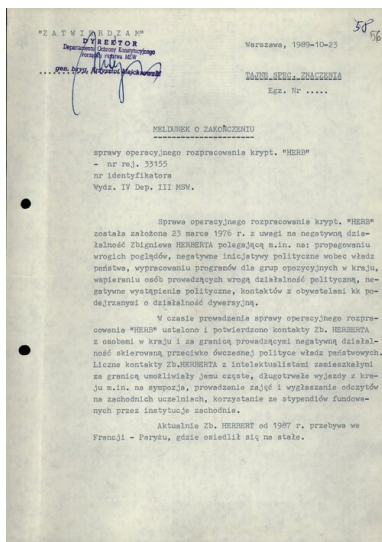
„Ten, kto instrumentalnie używa imienia, idei oraz spuścizny twórczej Zbigniewa Herberta do realizacji

własnych celów politycznych, ten, moim zdaniem, dopuszcza się nadużycia, a przez to okazuje brak szacunku mojemu mężowi i jego twórczości. Przeciw takiemu postępowaniu wyrażam swój zdecydowany protest.”¹⁵

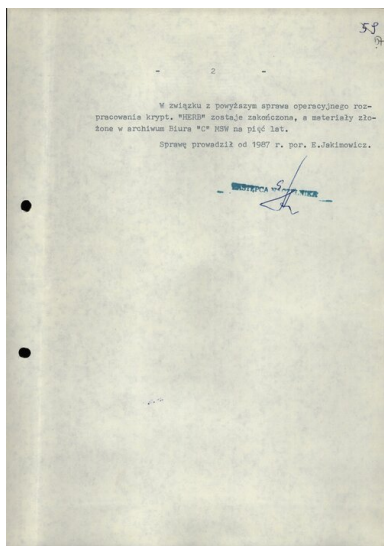
Chodziło więc już o klasyczne wrogie przejęcie przy użyciu prawniczej kazuistyki: zarówno jego twórczości i jej interpretacji, jak i o przerobienie całej postaci Herberta na kogoś innego, pasującego do gustów środowiska „GW” i „Zeszytów Literackich”, które chciały go dokleić do kanonu najślawniejszych twórców światowych, popierając tych, których popierali. Wreszcie doszło niemal do skandalu. Katarzyna Herbert postanowiła sprzedać bogate archiwum pozostałe po poecie amerykańskiej bibliotece uniwersyteckiej Beinecke, nie licząc się nawet z siostrą twórcy. Dopiero sprzeciw części środowiska literackiego i interwencja Ministerstwa Kultury udaremniły ten zamiar. Archiwum Herberta zakupiła Biblioteka Narodowa za niebagatelną sumę prawie trzech milionów złotych, a mimo to wdowa zastrzegła sobie prawo do dysponowania jego częścią.

Chodziło już o klasyczne wrogie przejęcie przy użyciu prawniczej kazuistyki: zarówno jego twórczości i jej interpretacji, jak i o przerobienie całej postaci Herberta na kogoś innego, pasującego do gustów środowiska „GW” i „Zeszytów Literackich”, które chciały go dokleić do kanonu najślawniejszych twórców światowych, popierając tych, których popierali.

Autorka biografii Herberta przypomniała też przykrą sprawę jednego z pierwszych zbiorów wierszy poety poświęconych jego pierwszej miłości, Halinie Misiólkowej. Po śmierci Herberta adresatka tych wierszy wydała je (a także listy Herberta) własnym sumptem w małym wydawnictwie prywatnym Małgorzaty Marchlewskiej. Katarzyna Herbert wytoczyła proces sądowy o naruszenie praw własności, wymusiła zniszczenie całego nakładu tomu wierszy (co nie udało się już w przypadku listów), i w ten sposób przyczyniła się do upadku wydawnictwa. Siedlecka sprawdziła też, jakie były dalsze losy tych utworów. Główny wydawca twórczości Herberta, Ryszard Krynicki z Wydawnictwa A5 umieścił ten zbiór wierszy w tomie *Utwory rozproszone*, zacierając dyskretnie źródła i historię jego powstania. Czytelnik może być zdezorientowany, komu właściwie te wiersze były poświęcone. Może pomyśleć, że Katarzynie Herbert...



**23 października 1989 r.,
premierem jest (już) Mazowiecki:
(dawne) SB zamyka „Herb” -
sprawę operacyjnego
rozpracowywania Zbigniewa
Herberta (s. 1 dokumentu).
Powód: stały pobyt poety w
Paryżu. A gdyby Herbert mieszkał
wtedy w Warszawie?... Sprawa
też by została zamknięta? Tym
bardziej, że oficerowie MSW
(zresztą wciąż PRL), biorący
udział w „obłudze” tego
meldunku, nie widzą różnicy
między PRL a tym
„państwowym”, w czym teraz
biorą udział. Z zasobu IPN**



...materiały [rozpracowywania Z. Herberta] złożone w archiwum Biura "C" MSW... (s. 2 dokumentu). W nowej rzeczywistości poeta jednak nadal przeszkadzał... Z zasobu IPN

To wszystko było jednak mało. Uderzono w najczulszy punkt, heroiczną legendę poety, który oparł się systemowi komunistycznemu. Środowisko, któremu Herbert się naraził, wzięło odwet za jego nielojalność, używając najcięższej broni, jaką było podejrzenie o współpracę ze służbami PRL. Rzucono je w ogólnej atmosferze potrzeby lustracji, choć było to środowisko, które ją raczej zwalczało. Chciano udowodnić to, co tam głoszą, że „nikt nie był czysty”. Wykorzystano podejrzenia Miłosza, które miał on już od awantury w USA w 1968 r., gdy w listach do znajomych zapytywał, jak to możliwe, że Herbert może tak stale wyjeżdżać na Zachód.

Herbert – jak już wspominałem – miał zwyczaj zawiadamiać przyjaciół, że musiał odbywać rozmowy z funkcjonariuszami SB przy odbiorze paszportu, by uprzedzić ewentualne rozgrywki SB, gdy w ten sposób sprawa stawała się jawna. Rok po śmierci poety „Zeszyty Literackie” opublikowały listy Herberta do Miłosza, w których była mowa o takich spotkaniach, ale nie naświetlono wszystkich okoliczności. Powstała sugestia, że Herbert nie tylko nie był czysty, ale współpracował... Tym tropem poszły dziennikarki „Gazety Wyborczej” Anna Bikont i Joanna Szczęśna i doprowadziły sprawę do końca. Wykorzystały do tego Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, z którym zrobiły wywiad na kilka miesięcy przed jego śmiercią w 2000 r. Zamierzały wy badać go prowokująco (co same przyznają również w przedruku tego wywiadu w swej książce *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*) o stosunek do Herberta, podsuwając Herlingowi podejrzenie, że Herbert, mający

tak nieposzlakowaną opinię pisarza wolnego od komunistycznych wpływów, również nie był nieskazitelny, rozmawiał bowiem – co miało oznaczać, że jednak kontaktował się, cokolwiek miałyby to znaczyć – z oficerami SB przed swymi wyjazdami zagranicznymi. Jednym słowem, autorki chciały rzucić cień podejrzania na zbyt świetlaną, jak uważały, postać poety, zasiać wątpliwości w umyśle jego przyjaciela Herlinga-Grudzińskiego. Zaskoczony pisarz zachwiał się w swej ufności do zmarłego poety. Po ogłoszeniu wywiadu zorientował się jednak, że został podstępnie użyty do ataku na poetę i jednocześnie w kampanii kompromitującej lustrację. Wydał natychmiast oświadczenie opublikowane w dzienniku „Życie”:

„Panie, które odwiedziły mnie w Neapolu, wykonując plan przygotowany, moim zdaniem, przez Adama Michnika, chciały, cytując list Herberta, rzucić na niego cień. [...] Niewiele można zrobić wobec manipulacji. Ale możemy przynajmniej bronić tej cząstki prawdy, jaką znamy, jaką zbadaliśmy, jaką przekazujemy w swoim świadectwie. Jeszcze raz proszę, aby tę rozmowę opublikowaną na łamach «Gazety Wyborczej» uznać za nadużycie, będące konsekwencją mojego błędu. Powinienem był podczas tej rozmowy sparafrazować historyczny okrzyk Adama Michnika: «Odpieprzcie się od generała!» Powinienem był odpowiedzieć paniom śledczym: «Odpieprzcie się od Herberta!».”¹⁶

Jakby tego było mało, kilka lat po takim zlustrowaniu poety, używano jego postaci w kampaniach antylustracyjnych, tyle że z odwrotnej pozycji, broniąc go fałszywie przed oskarżeniami o współpracę, które dawniej dyskretnie, przy pomocy podejrzeń i wypowiedzi innych osób, wysuwano.

Tekst pochodzi z nr 4/2020 „Biuletynu IPN”

¹ J. Siedlecka, *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2018, s. 373–374.

² A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, Kraków 2018, s. 250.

³ J. Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 475.

⁴ *Ibidem*.

⁵ A. Międzyrzecki, J. Hartwig, C. Miłosz, *Korespondencja*, Kraków 2012, s. 20.

⁶ Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 552.

⁷ A. Międzyrzecki, J. Hartwig, C. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 102.

⁸ J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1964–1972*, Warszawa 2011, s. 377.

⁹ *Ibidem*, s. 379.

¹⁰ Pisałem o tym szerzej w artykule *Operacja Herbert. Wrogie przejęcie?*, „W Sieci Historii”, 2018, nr 12.

¹¹ A. Małachowski, *Druga twarz Herberta*, „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 17, s. 3.

¹² J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1973–2000*, Warszawa, 2012, s. 386.

¹³ T. Jastrun, *Pan Herbert*, „Polityka” 1998, nr 32, s. 41.

¹⁴ J. Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 641.

¹⁵ *Ibidem*, s. 648.

¹⁶ G. Herling-Grudziński, *Pisarz i media*, „Życie”, 25 V 2000, s. 15.

COFNIJ SIĘ